

# Wesele

AUTOR: MARIUSZ BOGDANOWICZ ZDJĘCIE: TVRTKO UJEVIĆ

Byłem na weselu (sic!). Pierwszym od wielu, wielu lat. Jak większość mojego środowiska jestem zdecydowanie umiarkowanym piwoszem tego typu zająć (zwrot autentyczny, oryginalnie użyty jako: „ja tam piwoszem kawy nie jestem”)

**Z** reguły to potwornie obciachowa impreza – ciocie, wujkowie, jacyś kuzyni, dalecy krewni. Więzy rodzinne w dzisiejszych czasach osłabły (chyba jednak niestety). Teraz rządzi wspólnota interesów.

Wracając do tego obciachu, to naprawdę nie wiem, czemu utarło się, że na weselu musi być najgorsza muzyka, jaką tylko można sobie wyobrazić. Dotyczy to zarówno repertuaru, jak i jego wykonania. Do tego jeszcze nieczysto, nierówno, brzydkim dźwiękiem i głośno. Zawsze za głośno, po pół godzinie łeb urywa. Nie wiem, o co chodzi. I nie chodzi mi tu bynajmniej o disco polo. To przecież nurt w swej rytmice i charakterze wywodzący się z, co prawda wynalezionej w Czechach, ale jednak naszego, polskiego ludowego muzycznego logotypu (musi być trochę nowomowy, haha!). We współczesnej wersji można to zagrać całkiem porządnie. Czysto, z dynamiką, rajcem i nie tak głośno!!! Do jasnej... (weżykiem Jasiu). Słyszałem takie przykłady. Co prawda dość odosobnione, ale jednak.

I teraz wracamy do tego „mojego” wesela. Przyznam się i trochę zdekonspiruję sytuację. Wielkiego zaskoczenia nie było, ponieważ pobierali się bardzo dobrzy znajomi, przyjaciele wręcz. Obydwoje muzycy. Ona – moja (była) studentka (Wydział Artystyczny UMCS Lublin), od jakiegoś czasu nota bene śpiewa moje piosenki. On – student reżyserii dźwięku. Czyli nie było to takie zwykłe wesele... Spodziewałem się zatem, że nie będzie zdrady muzycznej. Ale żeby aż tak...

Oczywiście grali też „nasi” z UMCS-u, absolwenci i studenci. Profesjonalny band taneczny. Porobione aranże, covery i trochę po swojemu. Kupa roboty i najprawdziwszego rzemiosła. Bez takiego podejścia nie da się grać muzyki użytkowej na tak wysokim poziomie. Dodam jeszcze, że wszystko brzmiało jak trzeba. Muzycy miksowali się między sobą. Acha, jeszcze jedno. Jak wiadomo, na bębnach trzeba czasem przyłożyć. Tu oddzielone były od ludzi ekranem z pleksi! Do tego wszystkiego. Czegoś takiego „w knajpie” jeszcze nie widziałem i nie słyszałem. No i nie urywało łba, jak wcześniej wspominałem. O repertuarze nie wspomnę. Evergreeny, starsze i nowsze, zagraniczne i nasze. Wszystko jak trzeba.

Do czego zmierzam. Wspomniałem już między wierszami, że to towarzystwo Wydziału Artystycznego UMCS-u, a ściślej z kierunku jazz i muzyka estradowa (ale kryptoreklama!). Takich kierunków jest w Polsce kilkanaście. Na jednym poziomie wyższy, na drugich niższy, ale są i działają, chętnych ciągle nie brak. (U nas na przykład w tym roku było dziewięć osób na jedno miejsce.) Wiadomo, że wszyscy absolwenci wielkich karier nie robią, choć im tego z całego serca życzę. No to przecież jak są zawodowymi i wykształconymi muzykami, to gdzie mają grać? I to już zaczyna być słychać...

Jak się porządnie coś zagra, to frajda jest, wiadomo. Przecież gramy nie tylko dla sławy i wielkiego szmalu... Przecież ta frajda jest najważniejsza. Wszystko inne to jej konsekwencja.

Na koniec prywata. Chciałbym jeszcze raz złożyć najserdeczniejsze życzenia Paulinie Mazepie i Patrycjuszowi Zastawnemu. Bądźcie cały czas tak szczęśliwi jak teraz! Wam ten felieton dedykuję. ▀

Mariusz Bogdanowicz

P.S. Żałuję tylko trochę, że nie było przeciągania jajeczka przez nogawkę i gniecienia balonów D-durem... Trudno. Może jeszcze kiedyś? I jeszcze, jako że *ex definitione* wesele to impreza taneczna, polecam mój felieton „archiwalny” z TG nr 72 (11/2013) pt. „Dlaczego nie lubię tańczyć”. Moje empiryczne badania na ten temat wzbogaciłem o kolejne obserwacje, choć w trakcie ich trwania już od dłuższego czasu nie mogłem prowadzić samochodu...

NA STRONIE [WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL](http://WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL) ZNAJDZIECIE ARCHIWUM FELIETONÓW MARIUSZA BOGDANOWICZA OPUBLIKOWANYCH DO TEJ PORY NA ŁAMACH TOPGUITAR.

